

MOŻNA OSZALEĆ, ALE WARIACTWO

POCHODZI Z OLSZTYNA, ALE MIESZKA I PRACUJE W STOLICY. UKOŃCZYŁA WARSZAWSKĄ AKADEMIEŃ TEATRALNĄ, OBECNIE JEST AKTORKĄ TEATRU DRAMATYCZNEGO. PRYZNAJE, ŻE NIE WIEDZIAŁA, W CO SIĘ PAKUJE, WYBIERAJĄC TEN ZAWÓD. I CZEKA NA SWOJĄ WYMARZONĄ ROLĘ W FILMIE.

Z Anną Szymańczyk rozmawia Mateusz Przyborowski



— **Ktoś z pani rodziny jest aktorką albo aktorem?**
— Nie, moja rodzina nie jest w żaden sposób związana ze środowiskiem artystycznym.
— **Zdawała sobie pani sprawę z tego, w co się pakuje?**
— Nie do końca. Zdawałam do szkoły teatralnej przede wszystkim z miłości do literatury i z zamiłowania do teatru telewizji, na którym się wychowywałam. Mam tu na myśli przede wszystkim aktorów mówiących piękną polszczyzną i recytujących wspaniałą literaturę. Anna Dymna, Jerzy Trela, Krzysztof Wakuliński, Adam Ferency, z którym dzisiaj mam przyjemność pracować, Jan Englert, Maja Komorowska. To są tuzy!
— **Czyli spełnia pani swoje marzenia.**
— Już samo dostanie się do szkoły teatralnej było nie lada wyczynem, ponieważ zdaje tam bardzo dużo osób.
— **Właśnie, naprawdę aż 800 osób zdawało do warszawskiej Akademii Teatralnej w tym samym roku, co pani?**
— Tak! Z czego około 500 to kobiety.
— **Ile osób razem z panią dostało się na rok?**
— Dwadzieścia: po dziesięć kobiet i mężczyzn. Takie są zawyczaj proporcje.
— **Dostała się pani za pierwszym razem?**
— Tak, udało mi się.
— **To naprawdę nie lada wyczyn! Tym bardziej że jeszcze nie zawsze ludzie z Olsztyna są doceniani w kraju.**
— Mam wrażenie, że jesteśmy trochę na uboczu polskiej trasy teatralnej. Dolny Śląsk, na przykład, bardzo się rozwinął. My jesteśmy trochę sami, ponieważ mamy tylko dwa teatry w regionie: w Olsztynie i Elblągu.
— **Musi pani często walczyć w Warszawie o olsztyńską kulturę?**
— Jestem lokalną patriotką i zawsze podkreślam, że jestem z Olsztyna. Zresztą w moim zawodzie jest naprawdę sporo olsztyniaków. Nawet w Teatrze Dramatycznym mam kolegę, który jest z Olsztyna. To Mariusz Wojciechowski.



Anna Szymańczyk: Jestem lokalną patriotką i zawsze podkreślam, że jestem z Olsztyna. Zresztą w moim zawodzie jest sporo

— **Na czwartym roku w nagrodę otrzymała pani etat aktorski w Teatrze Nowym w Łodzi. Ale zrezygnowała pani!**
— To była nagroda specjalna na XVIII Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi, a tydzień później otrzymałam propozycję z Teatru 6. piętro. Tam zadebiutowałam w „Maszynie do liczenia” w reżyserii Eugeniusza Korina. Wybrałam Warszawę, bo była mi najbliższą mentalnie, kończyłam tu szkołę i nie byłam przygotowana na tak duże zmiany w życiu.
— **Moim zdaniem rynek aktorski jest przepiękny. Gdybym zobaczył, że na studia konkuruje ze mną 800 osób, to chyba dałbym sobie spokój...**
— Stres był przeogromny. Poza tym większość osób pró-

buje dostać się do kilku szkół naraz. Ja zdawałam jeszcze do Łodzi, gdzie byłam tuż pod kreską, i do Krakowa. Egzamin również trwa bardzo długo, są trzy etapy. W pierwszym jest największy odsiew, zostaje około 50 osób. W drugim etapie zaczyna się bezpośrednia współpraca z profesorami, którzy nas poznają i rozdzielają różne zadania. Trzeba także zaliczyć egzamin z tańca, poczucia rytmu i słuchu muzycznego, co jest podstawą pracy aktora. W trzecim etapie są natomiast zadania improwizowane na tekście z literatury lub piosenki. I po tym wszystkim zostaje przyjeta grupa szczęśliwców.
— **Czym zauroczyła pani aktora i opiekuna roku Cezarego Morawskiego?**

— Czy ja wiem, czy zauroczyłam (śmiech)? Na pewno czymś go zainteresowałam. Był moim profesorem, robiłam z nim dyplom, gdzie w „Wieczorze Trzech Króli” Szekspira zagrałam Marię.
— **Dzisiaj jest już pani z tym oswojona, ale czy na początku nie przeżyła pani szoku w akademii, kiedy spotykała na korytarzach znanych aktorów, jak Jana Englerta, Maję Komorowską, Cezarego Morawskiego, Daniela Olbrychskiego, który — jak pani powiedziała — wierzy w młodych ludzi.**
— Szoku? Przeżyłam ogromny szok! Nie byłam związana ze światem artystycznym i nie byłam przyzwyczajona do widywania ich twarzy tak blisko. Jednak

szybko okazało się, że ci ludzie również siedzą w bufecie, kupują wodę w butelce, są zmęczeni i mają swoje dobre i złe humory. Są po prostu normalnymi ludźmi. Szok mija szybko, a poza tym szybki jest także proces nauki w każdej szkole teatralnej.
— **To znaczy?**
— Nie traci się nawet minuty, żeby rozwodzić się nad tym, co się czuje. To są czteroletnie studia, okupione ciężką pracą fizyczną. I psychiczną, ponieważ uczymy się przełamywać swoje bariery i lęki, i uczymy się z nich korzystać. Zasuwa się od rana do wieczora, zajęcia trwają w godz. 8-19. Nie mówię już o tzw. zajęciach po godzinach, kiedy pewne rzeczy trzeba dopracować. To są ciągle próby z kolegami

W TYM ZAWODZIE JEST WSKAZANE



Fot. Daria Matczuk



ANNA SZYMAŃCZYK urodziła się w 1987 roku w Olsztynie. W 2010 roku ukończyła studia w Akademii Teatralnej w Warszawie. Zadebiutowała rolą Pani Zero w spektaklu „Maszyna do liczenia” w warszawskim Teatrze 6. piętro. Otrzymała nagrodę specjalną na XVIII Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi. Obecnie jest aktorką Teatru Dramatycznego w Warszawie. Wystąpiła w serialach, m.in. „Przystań”, „Anna German”, „Pierwsza miłość”, „Instynkt”. Użycza także swojego głosu w dubbingu, m.in. „Harry Potter i Księżę Półkrwi”, „Piraci!”, „Dzwoneczek i bestia z Nibylandii”.

Źródło: Filmpolski.pl.

olsztyniaków. Na zdjęciu w spektaklu „Absolwent”

z roku, z kolegami ze starszych roczników, asystentami profesorów. Przez cztery lata mało się wie o tym, co dzieje się na zewnątrz.

— **Można zwariować...**

— Można, ale wariactwo w tym zawodzie jest wskazane (śmiech).

— **Pierwsze doświadczenia w teatrze zdobywała pani między innymi w olsztyńskiej grupie Kokon prowadzonej przez Krystynę Jędrys. Chwilę przed naszą rozmową rozmawiałem z panią Krystyną. Chce pani wiedzieć, co powiedziała, oprócz tego, że panią pozdrawia?**

— Jestem bardzo ciekawa (śmiech).

— **„Ania jest bardzo zdolna, przemiała i potrafi doceniać innych. To silna**

osobowość, nigdy nie była zarozumiała”.

— Bardzo mi miło. Pani Krysia była moim pierwszym nauczycielem, ona mnie zauważyła. To było w Miejskim Ośrodku Kultury w Olsztynie na konkursie recytatorskim. Zostałam zaproszona do Kokonu. Byłam wtedy dosyć młoda...

— **... A teraz to niby jest pani stara?!**

— (śmiech) Chodzi mi o to, że w grupie Kokon aktorami byli starsi ode mnie koleżanki i koledzy. Stwierdziłam, że najpierw skończę szkołę muzyczną i później dołączę do grupy. W Kokonie spędziłam ponad trzy lata, a pani Krysia nauczyła mnie podstaw zawodu. Pozwoliła mi uwierzyć w siebie, pomagała mi przed egzaminami do szkoły tea-

tralnej. A przede wszystkim nauczyła mnie otwartości na drugiego człowieka. W tym zawodzie to bardzo ważne, ponieważ szybko można gdzieś tego drugiego człowieka zgubić.

— **Jest pani aktorką Teatru Dramatycznego, teatru z renomą i nazwiskami, jak np. Małgorzata Niemirska, Agnieszka Warchulska, Adam Ferency, Władysław Kowalski. Na początku nie czuła się pani obco?**

— Oczywiście, że się tak czułam. Rozpoczęłam pracę w tym teatrze półtora roku po szkole. Z jednej strony przyjęto mnie bardzo miło, ponieważ nie mogę powiedzieć, że ktoś robił mi jakieś problemy. Z drugiej strony znam swoje miejsce w szeregu. Czu-

łam się onieśmielona, ale dostałam dużo serca od zespołu. W szczególności od Agnieszki Warchulskiej, która jest świetną aktorką. W „Absolwencie”, mojej pierwszej dużej roli, zagrała moją matkę. Zaprzyjaźniłyśmy się, nauczyła mnie też budowania roli i tego, jak się zabrać za duży materiał aktorski. W szkole uczono nas głównie robienia scen, a rzadko budowania roli w całości, co jest procesem matematycznym. Adam Ferency to kolejna ciepła osoba. Pierwszy raz pracowaliśmy razem przy „Trzech siostrach”, wspierał mnie. Z Władysławem Kowalskim grałam w „Królu Edypie”. Niesamowity starszy pan z ogromną klasą i wielką pogodą ducha. Z Małgosią Niemirską nie było mi dane jeszcze wspólnie zagrać. Rozpoczęłyśmy współpracę przy „Pokojówkach”. Niestety reżyserka spektaklu Barbara Sass zmarła w trakcie trwania prób. Czekam, by stanąć na scenie obok pani Małgorzaty.

— **Jest pani świeżo po premierze komedii „Miar-ka za miarkę” Szekspira, w której gra pani Marianę. Jednak ważnych ról w Teatrze Dramatycznym miała już pani trochę. Obok wspomnianych jest jeszcze m.in. „Nosorożec”. Coraz większe zadania stawiane są przed panią.**

— Te zadania są różne: śpiewam, tańczę, mówię wierszem jak w „Miarce...”. Wielkość tych zadań aktorskich nie zależy jednak od wielkości roli, ale od reżysera i grupy, z którą pracuję, i kilometrów wydeptanych na scenie. Spotkanie z „Nosorożcem” Ionesco to jest w ogóle jakaś abstrakcja!

— **Wchodzi pani w zawód, ale współpracowała i współpracuje pani z kilkoma teatrami m.in. Stuw w Krakowie, 6. piętro, Palladium, Gudejko, Teatrem Polskiego Radia. Zastanawiała się pani kiedyś nad tym, że jeszcze kilkanaście lat temu mogły to być jedynie marzenia nie do spełnienia?**

— Zastanawiam się nad tym przy okazji każdej premiery. Premiera jest dla mnie świętem i zawsze przychodzi myśl,

że zawalczyłam o marzenia, ale też dostałam od życia szansę. Mam wiele koleżanek i kolegów aktorów, którzy nie pracują w takim zespole jak ja. I to wcale nie oznacza, że nie są utalentowani. W tym zawodzie trzeba mieć po prostu dużo szczęścia. Moja współpraca z Teatrem Stuw rozpoczęła się od castingu, na który pojechałam z głupia frant. Zobaczyłam ogłoszenie, że dyrektor Jasiński potrzebuje dziewczyny mówiącej wierszem, śpiewającej i grającej na instrumencie. Pojechałam, udało mi się wygrać i znalazłam się w Tryptyku „Wędrowanie” Stanisława Wyspiańskiego. Aktorzy krakowscy grają zupełnie inaczej niż ci w Warszawie. Poznałam Radka Krzyżowskiego, Grzegorza Mielczarka, Krzysztofa Pluskotę, Beatę Rybotycką. Wielkie nazwiska!

— **Krzysztof Jasiński jest założycielem Teatru Stuw...**

— ... I dodatkowo wspaniałym reżyserem, osobą, która ma wizję swojego teatru i konsekwentnie od 50 lat ją realizuje.

— **Telewidzom jest pani najbardziej znana z seriali „Pierwsza miłość” i „Anna German”. Czekają pani na swoją wymarzoną rolę filmową?**

— Czekam, mimo że obecnie ta moja droga serialowo-filmowa trochę stoi w miejscu. Chociaż biorę udział w castingach i mam nadzieję, że w miarę szybko coś się pojawi. Bardzo chętnie zagrałabym w filmie historycznym albo biograficznym. Interesuje mnie także przeistoczenie się w kogoś innego. Uważam, że telewizja uczy aktorów umiejętności znajdowania się tu i teraz, na szybko. To również jest potrzebne. W teatrze ten proces jest długi i żmudny. Anna Dymna w swojej biografii powiedziała, że teatr jest przedłużeniem szkoły, a w filmie trzeba już wszystko umieć. Możliwe więc, że ja na ten swój filmowy moment muszę jeszcze trochę poczekać.

— **Tęskni pani za Olsztynem?**

— Bardzo! Szczególnie kiedy zbliża się wiosna i pomyśle sobie, że wokół jest 11 jezior, że mogłabym siedzieć na molo w Kortowie. Wtedy jest mi brak tego miasta. Olsztyn ma fantastyczny klimat, którego nie da się podrobić. Czasami, kiedy przyjeżdżam do rodziny i ktoś mnie rozpozna na ulicy, słyszę: „O, a co pani robi w Olsztynie?”. Wtedy mówię dumnie, że jestem olsztynianką!